Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 61

Nr. 19. | Warszawa, 18 września (1 października) 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



NIESPODZIEWANE SPOTKANIE.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Słuchałem tego opowiadania, pijąc szybko ranną herbatę. Przygotowania nasze do wyprawy trwały krótko i dobrze jeszcze przed wschodem słońca byliśmy gotowi do marszu.

Wyprawę oprócz nas dwóch i Stefana składali: disseński Mohamed, prowadzący konwój jako tropiciel, dalej czterech naszych shikarich—Ahmed Idris, Abdallach, Mohamed i Ibrahim—służący kairski, Ahmed, Hasaballa i Fadil w charakterze strzelbonośców; wreszcie jeden z poganiaczy wielbłądów, gdyż wielbłąda wziąć trzeba było z zapasem żywności i wody na wyprawę, z której mogliśmy wrócić dopiero następnego dnia. Oprócz tego przyłączyło się do nas 11-u derwiszów disseńskich, dosiadających ogniste rumaki i uzbrojonych w długie lance i miecze. Zarówno oni, jak i nasi łowcy byli zupełnie nago, tylko w biodrach nosili wązką przepaskę. Przypuszczam, że groźne niebezpieczeństwo, z jakiem jest połączone polowanie na słonie, skłoniło ich do tego, gdyż nagie i ślizkie ciało daje gwarancyę swobodniejszych ruchów wśród kolczastych gąszczy, aniżeli ubranie, o które chwytają się z łatwością ciernie dżunglowe. Ten jednak sposób polowania w ubiorze Adama i Ewy dostępny jest tylko dla miejscowej ludności; europejczyk dziesięciu kroków nie byłby w stanie zrobić wśród strasznych cierni akacyowych.

Zarówno my dwaj, jak i łowcy nasi, pojechaliśmy także konno, a Stefan dosiadł swego kłapoucha. Długa i szybko prowadzona wyprawa na silnym skwarze słonecznym wykluczała możność pieszego marszu. Tylko Ibrahim, Ahmed, Hasaballa i Fadil poszli piechotą, jak również *sais* Hrabiego—Mohamed.

Przodem pojechał disseński Mohamed, jako trzymający tropy; za nim trzech shikarich w charakterze kontrolerów i konsultantów w miejscach, gdzie ślady były wątpliwe; potem Hrabia, ja i reszta wyprawy.

Okrążając jeziorko, po drodze zajechaliśmy do zeriby Hrabiego i tu ze zdziwieniem spostrzegliśmy, że osiołek, zagryziony przez panterę, znikł jak kamfora. Widocznie drapieżnik po odejściu Hrabiego porwał go i zawlókł w gąszcze; musiał jednak sporego źrebaka na grzbiet zarzucić, gdyż nie było najmniejszych śladów, aby go wlókł po ziemi. Nie mieliśmy czasu zastanawiać się nad tym wypadkiem, więc ruszyliśmy raźno naprzód.

Wkrótce też dojechaliśmy do miejsca, którędy słonie do wody schodziły. Była to głęboka i wązka wyrwa w dość stromym brzegu doliny; ztąd też pojechaliśmy już tropami, które zrazu prowadziły wysokopiennym lasem akacyowym, po gruncie suchym, popękanym i głęboko podziurawionym dołami, jakie słonie wybijają swemi nogami w porze dżdżystej, kiedy teren jest rozmiękły. Wkrótce jednak dostaliśmy się do pasa wzgórz i głębokich parowów, a ztąd wkroczyliśmy do typowej dżungli z czerwonokorą akacyą.

Ślady słoni spotykaliśmy na każdym kroku: świeżutki pomiot, który jeszcze nie miał czasu obeschnąć, połamane drzewka, porozrzucane tu i owdzie gałęzie. Mohamed jechał ciągle truchtą, a i my za nim musieliśmy się tego tempa trzymać. Tylko w miejscach, gdzie się tropy rozwidlały, zatrzymywał się na jedno mgnienie, lecz wnet ruszał dalej z tą nieporównaną wprawą doskonałego tropowca. W zachwyt wprawiał nas ten czarny Sudańczyk, tropiący szybko i pewnie po spalonym i twardym gruncie wypalenisk, na których odcisk nóg nawet takiego olbrzyma, jak słoń, był prawie niewidoczny, a w każdym razie niezmiernie trudny do odróżnienia od starych kilkodniowych tropów.

Wkrótce też wyszły na wierzch ujemne strony towarzyszenia nam całej czeredy derwiszów. Większość ich dosiadała ogiery, a że w orszaku naszym było też i kilka klaczy, więc nic dziwnego, że pierwsze z nich ciągłem rżeniem objawiały swe miłosne zapały. Irytowało to słusznie Hrabiego, który za każdym razem odwracał się w stronę eskorty i grożąc pięścią, wymyślał Sudańczykom na czem świat stoi.

— Ja wiem, o co tym durniom chodzi—rzekł do mnie. Oni chcą stado otoczyć i słoniom tylnie nogi popodcinać*). Ale ja im nigdy na to nie pozwolę.

Jechaliśmy tak od kilku godzin i słońce zaczęło nas już przypiekać swemi palącemi promieniami. Hrabia odwracał się od czasu do czasu w moją stronę i wyrażał wątpliwość, czy Mohamed trzyma się dobrego tropu. W samej rzeczy, pomiot i porzucone gałązki spotykały się coraz rzadziej; widocznie słonie w tem miejscu posuwały się już szybciej, a że miały przynajmniej 4 godziny awansu przed nami, więc i szansa dogonienia ich była dość słaba. Nie było jednak innej rady, jak spuścić się zupełnie na znawstwo naszych prowodyrów. Niemniej wszelako, jeśli nie zupełne zwątpienie, to przynajmniej wątpliwość zaczęła się wkradać do naszego umysłu.

Wyjechaliśmy właśnie na dość obszerne wypalenisko, gdy naraz Hasaballa, który biegł przy koniu Hrabiego, zatrzymał nas ruchem i wskazując nieco na

*) Ten rodzaj polowania był w powszechnem użyciu w Sudanie, przed zaprowadzeniem praw ochronnych, a i dziś jeszcze praktykuje się na terytoryum Abisynii. Zwykle w czasie takiego polowania kilku z łowców opłaca życiem swą odwagę.

POLOWANIE NA BAŻANTY

W STEPACH KASPIJSKICH.

(Dokończenie).

Głodni byliśmy bardzo, odór jednak, jaki wydaje bawoli nabiał, był dla nas nie do przezwyciężenia, placki zaś były tak dziwnie elastyczne, że prędzej przypominały gutaperkę, jak ciasto. Jeden tylko A...janc twierdził, że wszystko to bardzo dobre i bardzo smaczne.

Głodni i źli położyliśmy się spać.

Ubiory nasze były bardzo lekkie, bo w dzień, nawet w zimie, nikt w stepach Kaspijskich inaczej się nie ubiera. W nocy jednak, pomimo burek czerkieskich, nie mogliśmy zasnąć od zimna. Biedne psy poprzytulały się do nas, a pomimo, że fauna psia dawała się nam srodze we znaki, woleliśmy jednak to, jak kostnieć z zimna. Pozawieszaliśmy otwory na drzwi i okna dywanami, ale nie wiele nam to pomogło. Nad ranem zjawił się Tatar, kazaliśmy mu więc nakosić burzanów i rozpaliliśmy ognisko, żeby się ogrzać. To nas postawiło trochę na nogi.

Na śniadanie znów nam zaproponowano bawoli nabiał, ale woleliśmy pójść na polowanie prawie naczczo, (bo po jednym jarząbku, rozdzielonym na 4 osoby), jak jeść cokolwiek, do czego czuje się wstręt nieprzezwyciężony. Cała nasza nadzieja była w tem, że coś zabijemy.

Widok naokoło ulusu był nadzwyczaj ponury. Szmat stepu, zamknięty naokoło wysokiemi oczeretami, był czarny, bo zwęglony. Ocalały tylko gdzieniegdzie niewielkie kępiny, a swąd spalenizny jeszcze się czuć dawał.

Wyruszyliśmy ku oczeretom, mając nadzieję, że może w nich znajdziemy bażanty, bo tam tylko mogły one znaleźć schronienie przed ogniem.

Rozeszliśmy się po dwóch w przeciwne strony. Ja z p. Pawłem i z wyżłem gordon-setterem udaliśmy się na lewo, p. de C. z A...jancem z wyżlicą pointerką na prawo. Trzymaliśmy się ciągle brzegów, bo w takich lasach oczeretów łatwo zabłądzić a że ciąg-

lewo, rzekł szeptem: „Fil" (słonie). Na to magiczne słowo skierowaliśmy oczy we wskazanym kierunku i w rzeczy samej dojrzeliśmy w odległości jakich 400 kroków wśród gąszczu kilka wyniosłych, czarnych mas. Zeskoczyliśmy szybko z wierzchowców, Hrabia nabił swój cal. 450, ja—paradoks cal. 10; lecz nasi starzy łowcy wyrazili pewną wątpliwość co do istoty samych mas czarnych. Jakoż po wyegzaminowaniu ich przez lornety, okazało się, że były to gniazda termitowe. Po tem emocyonującem *intermezzo* ruszyliśmy dalej.

Około godziny 11-ej, czyli po 5 i ½ godzinach nieustannego i szybkiego marszu, Hrabia zaordynował postój, aby zwierzętom i ludziom dać wytchnąć. Nadzieja dogonienia słoni osłabła bardzo i nawet sami łowcy nie byli absolutnie pewni, czy się trzymają dobrego tropu. Nie chcąc jednak zaniechać pościgu przed ostatecznem przekonaniem się, postanowiono, że gdy my będziemy odpoczywać i śniadać, trzech shikarien—Mohamed dissenski, Abdallah i mój Mohamed—pójdą trzema różnemi tropami, a w razie, gdyby który z nich słonie dogonił, wróci i nas powiadomi.

Rozsiedliśmy się tedy w dość skąpym cieniu akacyowego drzewa. Stefan i Ahmed rozłożyli przed nami zimną zakąskę, którą też z prawdziwym apetytem spożywaliśmy, słuchając tłómaczonych nam przez Ahmeda opowiadań naszych Arabów o wojnach mahdistowskich. Mój shikari, Ibrahim, pokazywał nam swe rany, otrzymane w bitwie pod Omdurmanem, Fadil zabawnie naśladował ruchy i chód Kitchenera i tak nam czas szybko płynął. Po śniadaniu uszykowałem 11-u derwiszów w szyku bojowym, aby przy pomocy zdjęcia fotograficznego przekazać ich obraz potomności. Okazało się jednak potem, że wszystkie klisze z mojego aparatu były przetrzymane, prawdopodobnie w skutek wadliwego nastawienia migawki.

Była godzina 12-a, gdy ukazał się zziajany Abdallach, oznajmiając, że słonie dogonił i widział je na oko. Nie było czasu do stracenia. Zostawiwszy przeto cały orszak wraz z końmi, wielbłądem i osłem na miejscu, udaliśmy się we dwóch piechotą, mając za przewodnika Abdallę, oraz kilku ludzi do niesienia broni. Hrabia miał Hasaballę i Fadila; ja sam niosłem paradoks cal. 10, gdy Ahmed wziął mego mannlichera jako broń zapasową. Towarzyszył nam także Stefan z colindyanem.

Szliśmy bardzo szybko za Abdallą, mimo że skwar był dokuczliwy. Ostatnia nadzieja była dogonić słonie podczas ich postoju południowego, bo gdyby ruszyły naprzód, wymknęłyby się nam bezpowrotnie. Po półtora godzinnym takim marszu forsownym Abdallah wskazał nam w milczeniu mokre miejsce. Słonie musiały być blizko, bo inaczej woda wyparowałaby szybko pod palącemi promieniami słońca. Jakoż o paręset kroków od tego miejsca Abdallah zatrzymał nas i skinąwszy na ludzi, aby się nie ruszali, poprowadził nas obu chyłkiem i nadzwyczaj ostrożnie na prawo od słoniowej ścieżki, którąśmy się posuwali. Zrobiwszy ze 20 kroków stanął i wyprostował się ostrożnie, a my obaj poszliśmy za jego przykładem.

Chwili tej chyba nigdy w życiu nie zapomnę. Przed nami, w odległości ledwie kilkudziesięciu kroków, stały w cieniu sporego drzewa akacyowego kolosy, wachlując się swemi potężnemi uszami. Wiele ich było nie mogliśmy na razie obliczyć, gdyż wysoka trawa zakrywała nam je w znacznej części. Jeden tylko, największy, stał do nas bokiem, tyłem zwrócony do pnia drzewa; inne, tuż przy jego łbie. zwrócone były do nas przodem, czy tyłem—nie wiedzieliśmy na razie, gdyż tylko ich potężne szare grzbiety wynurzały się z wysokiej trawy. Stały spokojnie, drzemiąc; nie podejrzewały widocznie naszej obecności.

Zaledwie je spostrzegliśmy, gdy Hrabia szybko zmierzył się ze swego cal. 450. Brała mnie ochota strzelać także do największego z kolosów, którego bok cały był dla nas widocznym, lecz przypuszczając, że Hrabia tylko tego mógł brać na cel, wstrzymałem się, aby podobnie jak ze lwem, nie spowodować trudnej do rozstrzygnięcia spółki. Do innych znów nie chciałem ryzykować strzału, nie wiedząc, czy przodem, czy tyłem są do nas zwrócone. Nie miałem też czasu do żadnych refleksyj, gdyż w tej chwili rozległ się strzał suchy, krótki...

Słonie zmięszały się na jedno mgnienie, lecz w tej chwili spostrzegliśmy, że zwróciły się ku nam. „Szarżują na nas"—rzekłem do Hrabiego. Lecz on, zmieniwny z niepospolitą przytomnością umysłu wystrzelony nabój, już się zmierzył do przodem idącego i szybko raz po razie strzelił... Po drugim strzale prowadzący szarżę kolos osunął się tylko, jakby mu kto odrazu wszystkie cztery nogi podciął...

Lecz za nim szedł drugi, ten największy. Nie zatrzymując się, ominął trupa swego towarzysza i prosto ku nam sunął...

Niebezpieczeństwo było groźne, to też bez chwili namysłu poczęliśmy uciekać, o ile nogi mogły wystarczyć; przedemną biegł Abdallah, za mną Hrabia. Reszta ludzi tak się rozbiegła, że ich nawet nie widziałem; tylko Stefan stał na miejscu, a gdyśmy go minęli strzelił z obu luf i sam począł uciekać.

Przebiegłszy kilkadziesiąt kroków przystanąłem, aby zobaczyć co się dzieje i ujrzałem Hrabiego jak zwrócony, znów dwa razy strzelił; przy nim był Hasaballa. Rozległo się straszne, przenikliwe trąbienie, jakby głos syreny na parowych statkach. Rozjuszony zwierz z trąbą do góry podniesioną sunął prosto ku nam. Poczęliśmy znów uciekać. Oglądam się i widzę jak Hrabia znów przystanął i strzelił z obu luf, tym razem prawie *à bout portant* w chwili, gdy go słoń o kilka kroków mijał.

---

ną się one dziesiątki wiorst, więc o wypadek nie trudno, a nawet i o śmierć głodową.

Nam szczęście nie sprzyjało, ale na prawem skrzydle słyszeliśmy kilka strzałów. Około południa postanowiliśmy wracać do ułusu z pustemi rękami. Z powrotem Mars zrobił obok p. Pawła stójkę; przepyszny bażant porwał się z ogromnym hałasem! Trzeba jednak nieszczęścia, że p. Paweł, który zwykle dobrze strzelał, obecnie najhaniebniej spudłował. Po chwili znów bażant i znów pudło. Na mnie nadleciał ogromny jastrząb i tego spuściłem na ziemię. Blizko ułusu, żeby sobie skrócić drogę, wyszliśmy na spalony step, aż tu prawie z pod nóg pomknęły mi 2 zające naraz. Dwa strzały... dwa pudła! Z pustemi więc torbami wracamy do ułusu, ciekawi, jak się powiodło naszym towarzyszom? Ale i oni, niestety, mieli na rozkładzie tyleż, co i my, za wyłączeniem jastrzębia. A...janc twierdził, co prawda, że strzelał kilka nawet razy do bażantów, ale pudłował, p. de C. zaś dowodził, że A...janc strzelał, ale tylko na wiwat, bo bażantów śladu nawet nie było.

Zaczęliśmy przyciskać Tatara, żeby nam dał coś innego do jedzenia, żeby zabił kurę lub pentarkę i zrobił nam czychirdmę, lub że wreszcie my sami sobie ją upieczemy, ale Tatar ani słyszeć o tem nie chciał. Obiecał nam tylko, jeżeli damy jego synowi prochu i śrótu, to on nam wskaże miejsce, które oszczędził pożar i gdzie można znaleźć bażanty. Ha, trudno, idźmy!

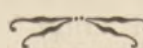
Młody Tatarczyk, wyrostek lat 16—18, wyruszył naprzód i wkrótce za pasem oczeretów wprowadził nas w szmat stepu, cały porosły trawą wyżej pasa. Niedługo czekaliśmy na bażanty, bo Mars zrobił śliczną stójkę; porwał się ogromny kogut. Jednocześnie wystrzeliliśmy z p. Pawłem i bażant spadł. Po nas już wystrzelił Tatarczyk ze swej skałkówki, ale właściwie jego strzał był już na wiwat.

Nie tak łatwo jednak, jak się okazało, było znaleźć tego bażanta. Wysoka trawa myliła nam kierunek, a gęstość jej tamowała ruchy nam i psu. W poszukiwaniach wziął udział i Tatarczyk i ten najprędzej znalazł. Ale chwyciwszy bażanta, Tatar co tchu w piersiach, a siły w nogach zaczął uciekać ku ułusowi. Zaczęliśmy go wszyscy gonić, ale gdyby nie psy, to prawdopodobnie nie na wiele by się to przydało. Psy jednak tak uczciwie zaatakowały uciekiniera, że go

Teraz ja byłem bezpośrednio na jego drodze. Zrozumiałem szybko, że uciekając ścieżką, nie zdążę ujść pogoni strasznego zwierza; więc bez namysłu skręciłem w bok, aby się ukryć w wysokich trawach; lecz zaledwiem zrobił kilka kroków, gdy noga wpadła mi w niewidzialny wśród roślinności dół i rozciągnąłem się jak długi. W tej chwili usłyszałem tuż, tuż za sobą przenikliwe trąbienie, głos straszny, przejmujący, który mi śmierć zwiastował..., „Jezusie, Maryo! — pomyślałem—ostatnia godzina moja nadeszła"... Zerwałem się szybko, aby zwrot jaki rozpaczliwy zrobić, lecz z radością usłyszałem tylko oddalający się łoskot i łamanie gałęzi. Słoń minął mnie, groźne niebezpieczeństwo przeszło. I dziś nie wątpię prawie, że życie moje zawdzięczam w tym razie nieprzewidzianemu upadkowi, dzięki któremu skryłem się przed słabym wzrokiem kolosa.

W jednej chwili zbiegliśmy się na tropach uchodzącego zwierza: dość obfita farba znaczyła je wyraźnie. Ruszyliśmy też gęsiego w przypuszczeniu, że może zwierz leży gdzie niedaleko. Miejscami widać było kał, krwią zafarbowany, coby pozwalało przypuszczać, że słoń dostał postrzał przez kiszki. Lecz zwierz uszedł widocznie daleko. Zrobiwszy więc kilkaset kroków, wróciliśmy do zabitej sztuki. Gdyśmy do niej podchodzili wysunął się naprzód Fadil, który w podobnych wypadkach widocznie głowę tracił i z odległości kilku kroków strzelił jeszcze do nieboszczyka, wydając przytem nieludzkie krzyki. Naśmieliśmy się później z tego epizodu, bo chłopak ze zbytniego forworu chybił na tak krótki dystans olbrzymiego zwierza. Zobaczymy w przyszłości, jak ten sam Fadil w podobnych warunkach zepsuł Hrabiemu strzał do stada bawołów.

(D. c. n.).
Jan Sztolcman.



Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Chód i bieg psa jest również charakterystyczny i odznacza się nietylko rozmaitością sam w sobie, ale znacznie różni się od chodu i biegu wilka, szakala lub lisa. Kwestyę tę szczegółowiej rozbierzemy w osobnym artykule; tutaj nadmienimy tylko, że pies domowy, jakkolwiek używa nóg swoich podług ogólnych zasad, właściwych swej rasie, to jednak niektóre podgatunki z natury rzeczy zachowują pewną odmianę, jak o tem łatwo przekonać się można ze śladów doga, jamnika, terriera i innych.

Z wrodzonych dzikich instyktów powstał u psa głęboko wdrożony popęd do ścigania i tropienia zwierza. Człowiek umiejętnie wyzyskał te zdolności, podnosząc je do godności sztuki, która w czystych rasach przelewać się może nawet na potomstwo.

W rasach mniej czystych lub zaniedbanych skłonność ta objawia się w upartem ściganiu każdego poruszającego się przedmiotu, a więc wozu, bryczki, roweru, pociągu kolei żelaznej lub t. p., nie przepuszczając nawet człowiekowi, szybko biegnącemu. Rasowe wyżły popęd ten mają zupełnie okiełznany przez tresurę, często się jednak przytrafia, że i psy szlachetniejsze, wadliwie lub odnośnie wcale nie tresowane, ulegając podrażnieniu na widok uciekających zwierząt domowych, mianowicie gęsi i owiec, takowe zawzięcie ścigają. Jest to wada, którą jako wrodzoną z wielu względów wszelkiemi sposobami rugować należy. Wadzie tej podlegają wszystkie niemal psy gorące, zwłaszcza przez nieuwagę pana zbyt nieoględnie zbliżone do służby, która bawiąc się niekiedy szczuciem, nie ma pojęcia o krzywdzie, jaką dobremu psu myśliwskiemu wyrządza.

Napomknęliśmy już wyżej o stronie psychicznej psa, że ona go wyosobia z całego pokrewnego mu szeregu stworzeń. Teraz posuniemy się dalej i powiemy, że pod względem *psycniczno-etycznym* pies przewyższa wszystkie zwierzęta domowe.

Każde zwierzę domowe, pozostające na usługach człowieka, bez względu na wysokość skali inteligencyi i indywidualnych zdolności, jest samolubem. Wszelkie jego przywiązanie, raczej przyzwyczajenie, jest względne i zależne od obejścia lub podawanego pokarmu. Z warunkami temi pies wcale się nie liczy. W stosunkach kach wzajemnych z człowiekiem zwierzę dba tylko o swoje dobro, pozostając obojętnem na dobro swojego pana. Pracuje uczciwie, służy mu swoją siłą, mięsem i skórą, dając się świetnie wytresować, ale też i wyzyskiwać bez pomiarkowania, żąda jednak za to sprawiedliwej zapłaty, to jest uczciwej opieki. Karma i łagodne obejście czynią go łaskawym i wdzięcznym, ale ta wdzięczność jest bardzo ograniczoną i względną. Koń czuły jest na wszystko i długi czas potrafi cierpliwie znosić doznawane krzywdy, ale gdy znajdzie sposobność pomszczenia się, korzysta z niej i niespodzianie mści się na ciemiężycielu, którego nietylko pokaleczy, ale nawet życia pozbawi.*)

Krowa nie puści łatwo mleka, gdy nie dostanie zielska, jeżeli zbałamuconą została jakiemi datkami podczas dojenia, i mało ją obchodzi, że jej chlebodawca potrzebuje mleka.

Koń chętniej idzie do żłobu, niż do karety, a tembardziej do roboczego wozu. Idzie, bo go biorą za trenzlę lub wyganiają i machinalnie staje nawet obok dy-

*) „Psycho-zoologja" przez Jakuba Lewandowskiego.

osadziły na miejscu, jak odyńca. Pomimo tego Tatar ani myślał o oddaniu bażanta i trzeba było siłą mu go odbierać. Za karę jednak odebraliśmy mu darowany proch i śrót.

Po tej jednak operacyi uznaliśmy za stosowne czemprędzej zakończyć polowanie, bo Tatar mógł naprowadzić na nas półdzikich pastuchów, z którymi walka, szczególniej wobec zbliżającej się nocy, mogła być bardzo nierówną, a w każdym razie niebezpieczną. Zresztą mogli nam popsuć przeprawę przez rzekę, co oddałoby nas na łaskę i niełaskę Tatarów, a kto zna zwyczaje kaukazkie, ten wie, że na łaskę liczyć tam trudno. Toteż przyśpieszonym krokiem ruszyliśmy do przeprawy i na nasze szczęście znaleźliśmy ją w całości. Przebywszy ją, czuliśmy się bezpieczni.

Pozostało nam do przebycia jeszcze kilkanaście wiorst, musieliśmy się więc spieszyć. Noc zaskoczyła nas o kilka wiorst od stacyi, ale światła zwrotnic służyły nam za doskonałą wskazówkę. Szliśmy prosto przed siebie, ale nieszczęście prześladowało nas stale, bośmy trafili na pole, zalane wodą pod ryż i musieliśmy brnąć po błocie dobrych parę wiorst.

Nareszcie doszliśmy do celu. Przed nami stacyja kolei i *quasi* miasteczko. Zaszliśmy do pierwszego lepszego duchanu i kazaliśmy podać sobie jeść i pić. Szyszłyk z baraniny i czerwone słodkie wino miejscowe szybko znikały ze stołu.

Ale tu nowy kłopot czekał na mnie. Głodne żołądki moich współtowarzyszów nie wytrzymały kilku butelek wina i popiło się to, jak bele, a tu pociąg zajeżdża! Z pomocą ludzką popakowałem wszystkich do wagonu i poukładałem spać.

To jednak, że musiałem opiekować się i A...jancem popsuło mi humor do reszty.

Bolesław z Czorsztyna.



szła, oczekując założenia; robi to jednak z musu, którego pies w stosunku do człowieka nie zna.

W praktyce mojej gospodarczej objąłem w zarząd wielki majątek, gdzie odpowiednio do raz wyrażonej wielkości, wszystko musiało być wielkiem, a więc przedewszystkiem formalności i zależny od nich w odpowiednio ujemnym stosunku inwentarz żywy. Garstka koni roboczych, wymownie unikała pracy, osobliwie w kieracie, do którego pędzona ze stajni wyłamywała się z posłuszeństwa, rozbiegając się po najbliższych polach. Łapanie i zakładanie marnowało wiele czasu. Z objęciem obowiązków pierwszem zadaniem mojem było utrzymać inwentarz przy życiu i siłach. Gdy dodrobyt się podniósł, te same konie, chętnie idąc do kieratu, jeszcze raz świadczyły, że nie dbają o niedzielę, byle do niej nie święcić wigilii, choć potrzeby ludzkie w tym razie bynajmniej nie stanowiły dla nich jakiejkolwiek pobudki.

Legendowy koń woziwody, który na odgłos trąbki mustrującej się kawaleryi na Saskim placu, uniósł beczkę z woziwodą i stanął w szeregach konnicy, niczego więcej nie dowiódł, jak tylko wzbudzonego sygnałem w pamięci swojej obrazu dobrobytu, obejścia i towarzystwa końskiego, czego wszystkiego w usługach biednego woziwody odrazu mu zbrakło i za czem nosił w duszy swojej żal i tęsknotę.

Ulubiony koń cesarza rzymskiego Kaliguli, otaczany monarszym przepychem i wygodami, mianowany przezeń konsulem, któremu wszyscy obowiązani byli honory oddawać, był koniem - konsulem, a nie umiał być przyjacielem i obrońcą swojego pana.

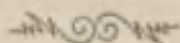
Wysoka jest w rzeczy samej inteligencya i godność osobista konia, wysokie jego zdolności i możność przyjęcia jaknajwyższej tresury, ale niema w nim tych braterskich, niemal świadomych siebie uczuć, jakiemi pies darzy człowieka. Żaden pies dla miłości psa nie opuści człowieka, gdy tymczasem niebezpiecznie jest zbliżać się konno lub w powozie do miejsc, gdzie przebywają stada dzikich koni Ameryki połud., bo te są tak śmiałe, że podchodzą blizko do podróżnych, oglądają przybyszów na wszystkie strony, a następnie głośnem rżaniem usiłują przyciągnąć do siebie konie pod jeźdźcem lub w uprzęży będące. Potrzeba dużo nabytego doświadczenia, aby swe konie powstrzymać od usiłowanego uwolnienia się i połączenia ze stadem."*)

Zwierzęta domowe przywiązują się więcej do miejsca niż do człowieka, umieją odróżnić dobrego od złego i właściwie ocenić swego dobroczyńcę. Koń arabski, przynoszący trupa swojego pana z placu boju do domu, czyni to więcej przez tresurę i przyzwyczajenie do miejsca, niż przez miłość, jakkolwiek ta miłość nie byłaby wyjątkową w tym razie, zważywszy na doskonałe obejście, jakiego doznaje koń w rodzinie arabskiej.

Pies tylko jeden przeciwnie, na trupie lub grobie pana wyje z żalu i woli raczej rozstać się z życiem własnem, aniżeli z drogiemi mu szczątkami.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.



Wyżły niemieckie.

(Dokończenie)

W r. 1885 zebrał się w Kasselu na wystawie kongres kynologów i hodowców niemieckich, na którym uchwalono, że ostrowłose niemieckie legawce są dawną, czysto niemiecką rasą, nie mającą nic wspólnego z francuzkiemi gryfonami. Jak gdyby takie rzeczy można było rozstrzygać uchwałami jakiegokolwiek kongresu! Pomimo jednak rezolucyj kongresowych, niemieccy hodowcy nie mogli się zdobyć nawet na ustalenie i ogólne przyjęcie cech typowych dla protegowanej rasy, co nastąpiło dopiero w r. 1890, czyli zaledwie 11 lat temu. To też ostrowłosej rasy nie można jeszcze uważać za ustaloną, choć obecnie jest ona na dobrej do ustalenia drodze.

Po tym treściwym przeglądzie główniejszych dat w historyi rozpowszechnienia w Niemczech psów ostrowłosych, muszę, dla lepszej ilustracyi, opowiedzieć jeden szczegół charakterystyczny z mojej własnej obserwacyi. Przed kilku laty, jeden z naszych czołowych myśliwych, hrabia B., kupił w Austryi za duże pieniądze sukę rasy ostrowłosej, zupełnie odpowiadającą cechom przyjętym dla tej rasy i zaopatrzoną w świadectwo rodowodowe. Sukę tę powiązano następnie z psem, również kupionym w Austryi przez hrabiego P. i również jakoby czystej rasy ostrowłosej. Z połączenia tego urodziło się sześcioro szczeniąt, z których tylko dwoje było podobnych do rodziców. Troje z nich miało szerść ostrą, lecz długą i kosmatą, a uszy osadzone nizko, długie i podwinięte po francuzku; ostatnia zaś suczka była zupełnie gładką i krótkowłosą. Ta różnotypowość szczeniąt najwyraźniej wskazuje, że pomiędzy ich przodkami były i francuzkie gryfony i gładkie niemieckie legawce. I w rzeczywistości, tak samo jak owe dawne szczeciniaste psy z lasów Turyngii, Szwarcwaldu i Nassau miały pochodzić z krzyżowania gryfonów z legawcami niemieckiemi, tak też i przy odbudowywaniu rasy uciekano się do połączeń z temiż gryfonami, a więcej jeszcze z gładkiemi psami niemieckiemi. Przykład przytoczony jest więcej wymowny, jak wszelkie uchwały niemieckich hodowców.

Tutaj może na miejscu będzie jedna uwaga ogólniejszej natury. Dziwną jest pohopność autorów w dziedzinie kynologii do przedstawiania ras psich swego kraju za jakieś odwieczne, wolne od wszelakiej domieszki, odmiany psiego rodu. Przecież wytworzenie nowej, choćby przy pomocy obcych czynników, byle dobrej i użytecznej rasy, więcej jest warte, jak zachowywanie dawnych, nieodpowiednich wobec nowych warunków, ras. Jeżeli Niemcy, co zdaje się niewątpliwem, zdołają ustalić nową i ulubioną rasę, to nikt jej nie będzie zaprzeczał niemieckiego pochodzenia, pomimo domieszki krwi francuzkich gryfonów.

Nie będę podawał szczegółowo cech typowych, przyjętych dla niemieckich psów ostrowłosych. Z wyjątkiem szerści, bardzo mało różnią się one od gładkich niemieckich legawców. Szerść u nich powinna być bardzo ostra i średnio długa, lecz leżąca gładko a nie najeżona. Na czole trochę krótsza, a na łopatkach, pod piersiami, brzuchem i na tylnych częściach nóg i szynek nieco dłuższa i tworząca jakby frendzlę. Na uszach mniej ostra, a na ogonie również dłuższa, szczególniej przy osadzie, lecz nie tworząca pióra. Na mordzie, pod dolną szczęką i nad oczami szczeciniaste włosy tworzą mało wydatne wąsy, brodę i brwi.

Pod ostrym włosem znajduje się krótki i miękki puch, który na lato prawie zanika, a na zimę staje się bardzo gęstym. Jestto przymiot bardzo cenny, gdyż psy tak uwłosione mogą znosić i letnie upały i surową zimę. Maść typowa: na tle z pomieszanego włosa białego i kasztanowatego, duże kasztanowate łaty. Tak maść jak i częściowy zanik brody, wąsów i brwi dowodzą przewagi krwi krótkowłosych legawców niemieckich, to też tak ogólną budową, jak i przymiotami myśliwskiemi, dwie te rasy nie różnią się między sobą. Z wyjątkiem bardzo nielicznych egzemplarzy, i ostrowłose wyżły nie odpowiadają wymaganym od psów uniwersalnych warunkom. Te, które dobrze duszą lisy i koty i dobrze na obławach aportują zające, są niewiele warte we właściwej im roli wyżłów i naodwrót. Widocznie i niemieccy myśliwi w cichości ducha przyznają to, kiedy zabrali się do fabrykowania nowej uniwersalnej rasy pudel-pointerów.

August Sztolcman



*) Idem.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

przez

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski.**

(Dalszy ciąg).

Wszelkie te zabezpieczenia przewyższa jednakże mechanizm, rozluźniający zupełnie i ubezwładniający sprężyny, jak to np. widzieliśmy w broni Dreysego. Myśliwi coraz więcej mają wymagań wobec nowych wynalazków i baczną na zamki zwracają uwagę.

Odwiedzenie zamków zaznacza się tak zwanemi sztyftami na sprężynach, które występują na wązkiej części baskuli. Jedyna to wada, że szpary między sztyftami dają dostęp dla kurzu, wody etc. wewnątrz baskuli. Wskazówki, umieszczone na bocznych blachach, mają ten sam cel. Są one ściśle połączone z kółkiem sprężynowem.

W broni Scotta umieszczono w blasze szkiełko, aby można było w każdej chwili przekonać się o położeniu pałeczki.

Naszkicowawszy pobieżnie ogólnie przyjęty z małemi odmianami system zamków u broni bezkurkowej, przechodzimy do specyalnego opisu poszczególnych systemów, wybierając jednakże tylko te, które mogą służyć jako wzór dla całej grupy strzelb lub takie, o których opinia nie wyrzekła ostatecznego zdania pomimo genialnego pomysłu konstrukcyi. Tyle bowiem niby to dobrych broni pojawia się na rynkach, a w krótkim czasie nieraz już nikt o nich nie słyszy!

Zaczynamy od tej strzelby, która albo w baskuli lub na kabłąku ma umieszczony sprężynowo-spustowy dubeltowy zamek (*Schlagfederdoppelschloss*). Zasługuje ona na to, by ją postawić na pierwszem miejscu, bo utorowała drogę wszelkim innym automatycznym strzelbom.

Jest to wynalazek W. W. Greenera w Londynie t. zw. broń hamerless z automatycznym eżektorem, której mechanizm uosabia fig. 44.

Zamek jest perkusyjny, kółko sprężynowe *N* jest połączone dłuższem ramieniem ze sprężyną, działającą na sztyft, uderzający w kapiszon. Zamek przy otwieraniu luf napręża się, sprężyna *A* chwyta kółko sprę-

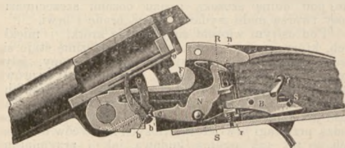


Fig. 44.

żynowe za dłuższe ramię *c*, podnosi je cokolwiek, wprawia za pomocą sprężyny *F* kółko sprężynowe w ruch, póki kierownik *S* nie wróci do pierwotnego położenia. By jednak kółko sprężynowe przy wstrząśnieniu nie rozluźniło się i nie spowodowało przedwczesnego puszczenia strzelby, wpuszcza się, skoro kółko sprężynowe jest naprężone, rygel *R* na haczyk *n*, by je zupełnie unieruchomić. Rygiel, w którego wycięciu znajduje się przednie, dłuższe ramię zamku *B*, posuwa się za pomocą sprężyny spiralnej *r* naprzód i chwyta haczyk *n* kółka sprężynowego. Jednocześnie walec *f* uniemożliwia spuszczenie się zamków.

Przed zmierzeniem się, posuwa się *excenter* tak daleko, że wycięcie walca nie hamuje spustów. Za pociągnięciem cyngla zabezpieczenie ryglowe przestaje działać, bo przednie ramię sprężyny spustowej, poruszające się w wycięciu rygla, cofa się i zwalnia walec. Skoro odejmiemy palec od cyngla, sprężyna spiralna *r* wprawia w ruch rygiel *R* w pierwotne położenie.

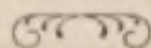
Do mechanizmu eżektora użyto siły sprężyny spustowej. Na wypychacz *e* działa dwuramienna dźwignia *d* w następujący sposób. Przy otwieraniu strzelby chwyta sprężyna *A* dłuższe ramię walca *c* i w ten sposób napręża sprężynę. Gdy sprężyna już dostatecznie jest naprężona, zesuwa się ramię *c* z pierwszego spustu *b* sprężyny, z całą siłą uderza w dolną część dźwigni *d*, która to siła udziela się sztyftowi *e* wypychacza, przez co gilza automatycznie wypada. Jeżeli tylko jedna lufa jest wystrzelona, wskutek czego sprężyna pozostaje w naprężeniu, omija przy otwieraniu strzelby ramię walca *c* przedni spust sprężyny, tak, że mechanizm eżekcyjny nie może działać.

Zatrzymaliśmy się cokolwiek dłużej przy opisie tej oddawna znanej konstrukcyi, ponieważ istota mechanizmu najłatwiej tutaj dała się wyświetlić. Części miarodajne, są to jak widzimy, części starego zamka perkusyjnego z ulepszeniami co do automatycznego odwodzenia się kurków. Walec *N* ma dłuższe ramiona, by dosięgły sprężyny bijącej i drugiej sprężyny. Kierownik i spust nie uległy żadnej zmianie.

Czy sprężyna spustowa *F* jest umieszczona w przedniej części baskuli, czy w tylnej, to nic nie stanowi. Nowy jest tylko mechanizm naprężania się sprężyny, (*Spanung*), dubeltowego bezpiecznika oraz automatycznego eżektora gilz.

Zalety zamka Greenera polegają na solidnem wykonaniu i jaknajmniejszej liczbie sprężyn. Umieszczenie części zamków jest w tym rodzaju, że nie osłabia bocznych części baskuli. Nic więc dziwnego, że broń Greenera cieszy się nietylko w swej ojczyźnie, ale i za granicą wielką wziętością pomimo ogromnej ceny.

(D. c. n).



Zaraza w bażantarniach.

W Anglii panuje we wszystkich prawie bażantarniach straszna zaraza, dziesiątkująca młode pokolenie. Pisma łowieckie w Niemczech podniosły ogromny alarm; między innemi czytamy pouczający artykuł na ten temat w „D. J. Zt." Autorem jego jest znany hodowca bażantów, radca regencyjny Cronau.

Oto co pisze p. Cronau.

„Podług doniesień z Anglii do pism naszych, choroba ta okazuje symptomy rozdęcia płuc, nienormalności naczyń krwionośnych, powodujących nagromadzenie się krwi pod skórą, szczególnie w oczach i trzewiu. Weterynarze przypuszczają, że to jest zaraźliwa febra, wywołana w Anglii przez zbyt forsowną hodowlą bażantów (*forcierte Fasanenzucht*). Angielski bażantarnik wychowuje na stosunkowo małym terenie za wielką ilość piskląt, przez co ziemia odchodami się zanieczyszcza i wywołuje choroby. Jako środek zapobiegawczy podają tamtejsi eksperci zmianę miejsca.

Ja w mej długoletniej praktyce widziałem wiele przypadków chorób zakaźnych, nietylko między bażantami, ale i czworonożnemi zwierzętami. Godzę się zupełnie na to, że zawielka ilość stworzeń, trzymana za długo na jednem miejscu, musi spowodować jakiś rozkład w ziemi. Oto kilka przykładów.

Znajomy mój, baron Cornely we Francyi hodował w swym parku Beaujardin dość znaczną ilość białych zajęcy w ogrodzeniu. W pierwszych latach rezultat hodowli był bardzo dobry; zające mnożyły się normalnie i chowały się zdrowo. Po ośmiu latach pobytu w tem samem oparkanieniu wybuchła między niemi zaraza, której uległy prawie wszystkie sztuki.

O sarnach to samo można powiedzieć—wiem to z doświadczenia. Sarny, zamknięte w okólniku, zanikają w przeciągu kilku lat; gnój ich wytwarza wprawdzie w tem miejscu bujną wegetacyę, ale właśnie ta

bujność jest w tym razie zgubną dla organizmu zwierza, bo jest zatruta zarazkami, powstałemi wskutek rozkładu się ziemi.

Najniebezpieczniejsze dla bażantów są robaki przewodu oddechowego (*Syngamus trachealis*), powstałe w zakaźnej ziemi.

Zachodzi więc pytanie, w jaki sposób temu zaradzić? Pominąwszy zmianę miejsca, poleca się, czy to w „volierach", czy też w okólnikach, usunąć górny pokład ziemi, zastępując go świeżym, zdrowym nasypem; następnie winno się koniecznie jaknajtroskliwiej wyczyścić drążki, drabeczki, klatki i t. d. Jest to koszt mniejszy, niż przenoszenie bażantów w inne miejsce, a zwykle osiąga się cel pożądany. Świeży nasyp powinien mieć 0,30 m. głębokości; jako najlepszy polecam żwir; pokład żwirowy co rok trzeba zmieniać, również kurniki dezynfekować co rok; inaczej nie tylko młodzież zdechnie, ale i stare sztuki zesłabną. Długoletnie moje doświadczenie pod tym względem niechaj będzie rękojmią dla hodowców i to nietylko hodowców bażantów w „volierach," ale i innego ptactwa.

Przenosząc teren bażantarni gdzieindziej, trzeba wybrać miejsce dość odległe od pierwotnego, zakażonego. Stary teren się przeoruje, obsiewa trawą lub zbożem i po kilku latach można go znowu użyć jako okólnik dla młodzieży bażanciej."

Polowanie na dziki.

Ponieważ polowanie na dziki należy do najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych, przeto pragnę szerzej o niem pomówić.

Obecnie coraz rzadziej można się spotkać z dzikiem, gdyż większe lasy padły pod toporem i śmiałych myśliwych, którzy pragnęliby stawać do walki z groźnym odyńcem z kordelasem w ręku jest nie wielu. Wiek XIX przyniósł myśliwych, którym wystarcza polowanie na ptaki i marnego szaraka.

Polowanie na grubego zwierza coraz bardziej zanika, a rycerska zabawa, połączona z niebezpieczeństwem życia, nie jest już w modzie. Do polowania na dziki potrzebna jest przedewszystkiem odwaga i szybkość. Wiadomo myśliwym, że raniony dzik jest niebezpieczniejszy od niedźwiedzia. Stare przysłowie mówi: „Idąc na niedźwiedzia gotuj łoże, a na dzika mary." Drugie zaś opiewa, że „idąc na dzika, lepiej mieć za towarzysza brata, niż szwagra," gdyż potrzebna jest pomoc szybka i pewna w razie niebezpieczeństwa.

Raniony odyniec jest straszny, szczególniej, jeżeli był strzelony na sztych; wtedy to ciężkie zwierzę biegnie tak szybko, że o ucieczce nie może być mowy. Szkielet dzika, co do silnej budowy, może się równać z niedźwiedzim. Niedźwiedź jednak jest mniej niebezpieczny z tego powodu, że gdy zobaczy człowieka, leżącego bez ruchu, sądzi, że to nieboszczyk i odchodzi. Dzik przeciwnie, tratuje racicami, buchtuje ryjem i rozrywa szablami. Podobna operacya bywa prawie zawsze śmiertelną, niezależnie od tego, czy operatorem jest maciora lub odyniec.

Niektórzy myśliwi twierdzą, że położenie się przed atakującym odyńcem ma skutecznie bronić od obraż ń ciała, gdyż stary odyniec ma kły silnie w tył zagięte i nie może niemi krajać. Sądzę jednak, że lepiej nie poddawać się tej próbie, gdyż trzebaby zbyt zimnej krwi, aby wytrzymać choć małą chwilę pod ryjem rozwścieczonego zwierza, przytem ten ostatni mógłby powziąć zamiar stratowania swej ofiary, co jest bardzo możliwem.

Po tym wstępie, który dodałem dla mniej doświadczonych myśliwych, aby ostrzedz ich przed lekkomyślnem traktowaniem groźnego zwierza, powiem jeszcze nieco o broni, najodpowiedniejszej do polowania na dziki.

Powszechnie myśliwi używają ostro bijących sztucerów, niekiedy małokalibrowych Mauzera lub Mannlichera. Bardzo praktyczne są ekspresy Mannlichera, gdyż jest to broń daleko, celnie i ostro bijąca; muszę jednak nadmienić, że należy używać do tego rodzaju polowania tylko kul*) ekspanzywnych z półpłaszczykami, gdyż kule pełne z całemi płaszczykami przechodzą na wylot, czyniąc nieznaczny otwór, przeto rana nie krwawi, a jeżeli nie było złamania kości, to zwierz jest stracony dla myśliwego. Kule ekspanzywne, dostawszy się do ciała rozrywają mięśnie i gruchocą kości, czyniąc zwierza niezdolnym do ucieczki, lub zabijają go na miejscu. Kule pełne są nadzwyczaj niebezpieczne podczas naganek, gdyż odbijają się od smolnych drzew, druzgocą krzaki i przelatują znaczne dystanse, nie tracąc siły, przeto mogą być z tego powodu liczne wypadki. Ale i przy używaniu kul eksepanzywnych lepiej stosować wszelkie możliwe ostrożności, a mianowicie strzelać tylko po za sobie lub w stronę przeciwną kierunkowi naganki. Magazynki Colt'a i Winchester'a są mniej praktyczne, gdyż nie można strzelać z nich kulami ekspanzywnemi. Pomimo magazynu strzały są przerywane pociąganiem za pudło, co ujemnie wpływa i na celność; nadto powyżej 100 metrów trzeba podnosić wizjer.

Z pojedyczych, dalekonośnych sztucerów mogę tu wymienić karabiny Berdan'a starego typu. Karabinki „La Française" i „La Liègeoise" nie nadają się do polowania na dziki.

Wyżej wymienione bronie są mało zastosowane do celów myśliwskich; więcej rozpowszechnione są Büchsfliny (kal. 450—500), lub sztucery dubeltowe expres **).

Starsi myśliwi używają nieraz gładkich dubeltówek, ale strzały z takiej broni nie są zbyt pewne, a nie trafiwszy w komorę, lub inne czułe miejsce, nie można spodziewać się pomyślnego rezultatu. Kłusownicy strzelają do dzików loftkami, lub śrótem i nieraz z dobrym skutkiem, ale żaden prawdziwy myśliwy napewno nie będzie uprawiać podobnego sportu.

O broni białej nie ma racyi tu wspominać, gdyż obecnie jest mało ludzi, obdarzonych taką siłą i odwagą, aby kłóli odyńce przed psami rohatyną lub kordelasem.

Budowa ciała dzika jest ciężka, ale to nie przeszkadza do prędkiego chodu. Dziki lubią przedewszystkiem jeziora leśne, bagniste, zarosłe trzciną, przebywają też chętnie w tarninach i gąszczach, złożonych z nizkich krzaków.

Wychodzą żerować na polany leśne, również w rzadsze poręby, gdzie mogą znaleźć żołędzie i korzonki, któremi się żywią. Często wychodzą na pola, obsiane zbożem lub okopowemi. W dzień zalegają w gąszczach, kopiąc głębokie kotliny.

Mniejsze sztuki, jak również stada, nie żerują w dzień. Wielkie pojedynki i odyńce szukają pożywienia bez względu na porę, przechodzą przy tem znaczne przestrzenie, jeżeli nie mogą znaleźć odpowiedniego żerowiska.

Nieraz zdarza się, że tu i owdzie spotyka się tylko duże pojedyncze sztuki, a niema trzód; tłómaczy się to tem, że stare osobniki są śmielsze, przeto i w lasach, w których zwierzyna jest płoszona, sztuki te mogą się utrzymać; do lęgu zaś i rozmnażania młodych potrzebna jest zupełna cisza w lesie i ochrona. Gdzie niema bagien i zarośli, a lasy są niewielkie, tam i sztuczne żywienie nie odniesie pożądanego skutku, gdyż stałych sztuk nie będzie.

Wyliczę tu kilka sposobów polowania na dziki:

1) Na wychodnego, 2) z obławą, 3) z psami, 4) chwytanie w doły i 5) na podjazd.

Pierwszy sposób, mniej od innych używany, możliwy jest tylko tam, gdzie są duże polany w lesie, lub też, jeżeli dziki wychodzą na żer w pole.

Najlepsza pora do tego rodzaju polowania jest o zmroku, lub przy księżycu; wczesnym rankiem jest gorzej, gdyż zwierz jest z nocy najedzony i przez to czujniejszy. Na wychodnego można strzelać jedynie

*) Kule Dum-Dum.

**) Naszem zdaniem, ten ostatni rodzaj broni jest najodpowiedniejszy do polowania na dziki. (*Redakcya*).

na dalekie dystanse, gdyż w otwartem polu dzik ze swym doskonałym węchem nie da się podejść.

Polowanie z naganką, obecnie najwięcej rozpowszechnione, wymaga człowieka, któryby umiał je urządzić. Polowania tego rodzaju odbywają się zwykle w grudniu i styczniu. Do pomyślnego rezultatu łowów konieczna jest ponowa, aby dziki mogły być osaczone. Ostrożności nie trzeba zachowywać zbyt wielkich, gdyż w czasie mrozów dziki twardo zalegają w kotlinach.

Przed polowaniem, bardzo wcześnie, zaraz po wschodzie słońca należy wysłać strzelców, biegłych w rozpoznawaniu tropów, aby obejrzeli, w jakim rewirze przebywają dziki, skąd wyszły i dokąd się udały. Ponieważ dzik spoczywa w dzień, przeto, gdy tylko rozjaśni się na dworze, można wnosić, że zaległ już na dłuższy czas.

Polowania nie należy rozpoczynać zbyt wcześnie, gdyż pożądanem jest, aby dziki uspokoiły się po nocnej wędrówce. Około 11-ej już można się udać do rewiru, skąd tropy nie wyszły, co oznacza, że w nim są dziki. Do polowania używa się nie naganki, ale obławy, liczącej nie mniej, jak 50 ludzi. Obławę należy rozstawić pod wiatr (ale o ile możności uwzględniając wagę zwierza w daną stronę), aby zwierz nie słyszał gwaru. Obławników rozstawić gęsto i w równych odstępach; wyznaczyć strzelców, lub leśnych do pilnowania porządku. Przedewszystkiem nie powinni oni pozwalać, aby obławnicy omijali gęstwiny ścieżkami lub linjami.

(D. n.).

J. C.

Kilka słów o szukaniu kuropatw.

Interesujący artykuł umieszcza pod powyższym tytułem „Zwinger u. Feld." Podajemy go czytelnikom naszym *in extenso*, ze względu na ważność przedmiotu.

Ogólną wskazówką dla myśliwych powinno być przedewszystkiem, że kuropatwa w czasie suszy i skwaru chowa się w miejscach cienistych, a więc w kartoflach, trawach i t. p. Tam jej wówczas szukać należy. W dzień deszczowy i wietrzny siedzą stada na brzegu zagai, w pobliżu pól kartoflanych lub buraczanych. Pora deszczowa nie sprzyja wogóle polowaniu i nie radzimy nikomu w taki dzień próbować szczęścia. Już stare przysłowie mówi: „Suchy rybak, mokry strzelec dyabła warci." Kuropatwy na wietrze i deszczu nie dotrzymują, wyciekają Bóg wie jak daleko i rwą się na niemożliwą odległość, zwłaszcza w późnej jesieni, w październiku i listopadzie. Gdy słońce dopieka i powietrze zaciszne, dotrzymują kuropatwy twardo w trawach, kartoflach, burakach, w łubinie i innych miejscach zakrytych; lecz i tutaj, jak przy wszystkiem, jest jakieś „ale," bo na skwarze i najlepszy pies długo nie wytrzyma, osobliwie, gdy ma szukać pojedynek z rozbitego stada lub zbarczonych sztuk, które wyciekają bardzo zręcznie i szybko. To też dobry myśliwy powinien, wychodząc na polowanie, nietylko o sobie pamiętać, ale i o psie; gdzie nie ma wody, tam winno się zabierać ze sobą lub kazać przynieść w czasie odpoczynku na pole świeżą źródlaną wodę; zamiast miski może służyć czapka lub kapelusz.

Chcąc psu i sobie zbytniej wskutek szukania oszczędzić fatygi, powinno się o świcie uważać, w której stronie kuropatwy się wabią. Niestety, nie każdemu z kolegów myśliwych chce się wstać z miękkiego łóżka o tak rannej porze. Mimo to trzeba wiedzieć, kiedy i jak się kuropatwy wabią, nim ostatecznie gdziekolwiek zapadną na dzienne leże. Stado w nocy zbija się w kupkę łebkami do siebie i to zawsze na otwartem polu. O świcie stara kura budzi niejako młode wabieniem, rozpoczyna się bieganie na wszystkie strony, poczem następuje znowu zwoływanie się, cała rodzina zrywa się i zapada o kilkadziesiąt kroków dalej, ale na tem jeszcze nie koniec manewrów. Starka powtórnie wabi i wiedzie ostatecznie swe młode w miejsce, gdzie już przez cały dzień, zależnie od powietrza, pozostaje. To ostatnie wabienie jest dla strzelca wskazówką, gdzie ma szukać kuropatw.

SZKODLIWOŚĆ BOCIANA.

Z listu p. W. Komorowskiego z Wielunia, nadesłanego do Redakcyi, przytaczamy co następuje:

Obserwując oddawna bociana, zgadzam się zupełnie ze zdaniem autora, p. J. Z., o szkodliwości tego szanowanego (?!) ptaka, którą miałem możność ocenić w następujących warunkach.

W sierpniu b. r. polowałem na kuropatwy i zauważyłem kilka bocianów w miejscu prawie suchem, na łące i w koniczynie, gdzie żadnego płaza być nie mogło. Boćki niespokojnie rzucały się w różne strony. Wiedząc już o złych zamiarach tego ptaka, pod osłoną krzaków, zbliżyłem się do miejsca i doskonale widziałem, jak bociany połykały jakieś ptaszki jak kluski. Nie mogłem dłużej wytrzymać i dwoma strzałami zabiłem dwa bociany. Na miejscu uczty, pies znalazł starą kuropatwę tak poranioną, że ruszać się nie mogła. Widocznie, broniąc piskląt, sama padła ofiarą. Młodych nie znalazłem; bociany zrobiły sobie z nich ucztę, o czem świadczyły drobne piórka porozrzucane na miejscu tej rzezi.

Dalej, w lipcu r. b. widziałem lecącego bociana, który miał coś w dziobie, czego rozpoznać nie mogłem, a mając z sobą broń, gdyż strzelałem do srok, strzeliłem do niego już nad gniazdem. Bocian puścił zdobycz, która okazała się zajączkiem wielkości połowy królika, tak zgniecionym i zdziobanym, że wnętrzności wyszły na wierzch.

Dwa te dowody niech będą przyczynkiem do przekonania o szkodliwości bociana, a zarazem odpowiedzią na krytykę pisma, nie mającego nic wspólnego z myślistwem.

W. Komorowski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

W dniu 17 września odbyło się pierwsze po ferjach letnich posiedzenie Delegacyi Wyborczej. Na posiedzeniu tem zaliczono w poczet Członków Rzeczywistych naszego Oddziału następujących kandydatów: pp. Edmunda Bertranda z Częstochowy, Antoniego Zwana z Warszawy, Adolfa Milowskiego z Wysociniec, Apolinarego Geretta z Warszawy, hr. Jana Jezierskiego z Garnowa, Pawła Czyżkowskiego z Warszawy, Marjana Konopnickiego z Warszawy, hr. Adelę Ożarowską z Bzuza, hr. Józefa Potockiego z Antonin, Stanisława Komornickiego z Pyzdr, Artura Hozera z Warszawy, Kazimierza Zalewskiego z Warszawy, Jgnacego Bagińskiego z Warszawy, Wilhelma Gejera z Warszawy.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań. Według raportów strzelca na Czerniakowie i Siekierkach zabito w r. b. 67 kuropatw, co ze względu na niewielki obszar tych dzierżaw stanowi już znaczną liczbę sztuk, zwłaszcza, że rok bieżący do lat obfitych w kuropatwy zaliczony być nie może. Wobec tego Wydział postanowił zamknąć polowanie na tych terenach.

Przytem Wydział przyszedł do przekonania, że na Czerniakowie i Siekierkach nigdy nie spotyka się dość zwierzyny, aby na niej można było wypróbować psy stające do konkursu. Zawsze trzeba się w tym razie uciekać do uprzejmości sąsiadującego z temi terenami hr. Ksawerego Branickiego i prosić o pozwolenie próbowania psów na polach Willanowskich. Że na tę uprzejmość hr. Branickiego liczyć może nasz Oddział i nadal, a nadto ponieważ kółka myśliwskie, posiadające swoje polowania pod Warszawą, okazały gotowość udzielania swoich terenów na próby wyżłów, przeto Wydział przyszedł do wniosku, że dzierżawy Czerniakowa i Siekierek, jako względnie drogie, a mało dla Towarzystwa użyteczne, należałoby odstąpić komuś z członków, któryby przedstawiałby gwarancyę, że nie będzie tam prowadził rabunkowego gospodarstwa łowieckiego. Sprawa ta ma być zakomunikowana najbliższemu Ogólnemu Zebraniu Członków Oddziału.

Druga poważna też kwestya nastręczyła się Wydziałowi do roztrzygnięcia, a mianowicie. Znaczne nakłady, jakie Oddział czyni na dzierżawy Osieckie, doprowadziły tamtejszy zwierzostan do pewnego poziomu, na którym zwierzyna potrzebuje już ustawicznej, czujnej i kompetentnej opieki. Służba miejscowa spełnia swoje zadanie w miarę sił i możności, potrzebna jednak jest już dziś stała i codzienna nad

jej działalnością kontrola. Łowczy Oddziału, którym jest jeden z Członków, pełniący swoją czynność honorowo, nie jest wstanie skutecznie i ciągle kontrolować wszystkich obszarów, które już dziś wynoszą przeszło 30000 morgów. Należy koniecznie przyjąć odpowiedniego oficyalistę i jemu powierzyć codzienny dozór nad służbą myśliwską i zwierzyną Oddziału. Osobistość na tę posadę przyjęta, winna być doskonale obznajmiona nie tylko z hodowlą wszelkiej zwierzyny, ale nadto winna posiadać wszelkie kwalifikacye do urządzania polowań i kierowania onemi. Leśniczy czy nadleśny ze specyalnem w kierunku łowiectwa zamiłowaniem i uzdolnieniem byłby najodpowiedniejszym na tę posadę kandydatem. Wydział postanowił też przedstawić na Ogólne Zebranie wniosek o utworzenie etatu pomocnika Łowczego z odpowiedniem uposażeniem. W mniemaniu, że Ogólne Zebranie na powyższy wniosek się zgodzi, Wydział postanowił rodzajem proby przyjąć tymczasowo odpowiedniego oficyalistę, który miałby możność przed nadejściem pory zimowych polowań dostatecznie obeznać się z terenem, by polowania zimowe odpowiednio urządzić i pokierować.

Drobiazgi Myśliwskie.

Zwinięcie psiarni. Donoszą nam, że jedna z największych psiarni północnych Niemiec ze Schneidig zwija hodowlę i wyprzedaje obecnie posiadane matki i reproduktory w liczbie 30 sztuk. Właściciel psiarni po przeniesieniu się do Schloss Goschin, gdzie hoduje bażanty i inne ptactwo łowne w celach kupieckich, postanowił zaniechać dalszej hodowli psów, którą prowadził ze znacznem powodzeniem, gdyż psy jego niejednokrotnie zdobywały wysokie nagrody na Wystawach i próbach polowych.

Potworny zajączek. Pod Praszburgiem znaleziono w tych dniach młode kocię, które nie miało oczu w głowie, ani pyska, natomiast posiadało cztery słuchy. Od piersi miało tułów podwójny o ośmiu skokach. Zajączka dwoistego, którego znaleziono widocznie zaraz po okoceniu się matki, zakonserwowano odpowiednio, aby go w danym razie można było ofiarować do jakiego muzeum.

W Bawaryi stan kuropatw jest, podług pisma „D. Dt. Jäger," bardzo rozmaity w poszczególnych okolicach. W okolicy Monachium np. bardzo niewiele stad się widuje, w północnej części kraju natomiast stan jest liczny i dobry. Zwierzostan zajęczy jest zadowalniający, tak co do ilości, jak co do jakości.

Polowanie w Szwecyi na ptactwo wodne w r. b. jest bardzo dobre, jak czytamy w „Wild u. Hund." Do łownego ptactwa wodnego zalicza się tam, podług najnowszego prawa, rozmaite gatunki kaczek, jak cyranka, krzyżówka, cyraneczka, świstun, oraz rzadziej spotykane: ohar i czernica.

Polowanie na kaczki rozpoczyna się tam około połowy lipca, zależnie od okolicy, a na brzegach morskich, wschodnich i zachodnich dopiero 1-go września. Na dzikie łabędzie otwarto polowanie w południowych prowincyach od 10 lipca, w północnych od 1-go września. Rozróżniają ich tam kilka gatunków: *Cygnus musicus* zamieszkującego północ, Laponję i. td., *Cygnus olor* protoplastę swojskiego łabędzia. Tego ostatniego licznie napotyka się w południowej Szwecyi, choć już w połowie nie tak licznie, jak przed kilku dziesiątkami lat, gdy rok rocznie odbywały się wspaniałe polowania rządowe, gdzie w sezonie zabijano po 600—900 sztuk. Dochód z nich wpływał jako zasiłek poboczny do kieszeni naczelników powiatu (*Landshofding.*) Polowano z naganką, na czółnach, pędząc łabędzie do zatok morskich, na brzegu których stała linia strzelców. Dziś myśliwi szwedzcy zarzucili zupełnie ten rodzaj polowania. Co do tegorocznego sezonu wspomnieć jeszcze wypada, że na jeziorze Ringsiö, w Skäne, widziano bardzo dużo różnych kaczek, gdy inne ptactwo natomiast, jak cietrzewie, kuropatwy, ucierpiało wskutek wielkiej suszy, jaka w Szwecyi panowała. Lęg zajęcy wypadł również bardzo miernie.

Z Odenwaldu piszą do „D. Dt. Jäger," że dziki tak się tam rozmożyły i takie robią spustoszenia w polach, że urząd powiatowy wyznaczył 15 m. strzałowego od sztuki jako nagrodę.

Polowanie na grousy w Anglji przedstawia się tym sezonie bardzo pomyślnie. Natomiast stan bażantów ma być bardzo lichy.

O pielęgnowaniu psa po polowaniu. Na polowaniu kuropatwiem rola wyżła nie jest do pozazdroszczenia; całodzienne bieganie w kartoflach i burakach musi psa zmęczyć do upadłego. To też taki legawiec wieczorem zupełnie już jest do niczego, a na drugi dzień znowu hasło „w pole!" Używając wyżła dzień po dniu, zwłaszcza w dzień skwarny, trzeba mieć o nim wielkie staranie, jeżeli się nie chce, by stracił węch i wszelką ochotę do polowania. Jak dobry jeździec i hodowca koni dba o swego wierzchowca, tak samo myśliwy powinien troszczyć się o swego wiernego towarzysza łowów. A ile tu się widzi błędów; na palcachby ich nie zliczył. Jeżeli się polowało na kaczki, to pies po powrocie do domu powinien być należycie wytarty i osuszony, legowisko należy wysłać suchą słomą i to wysłać obficie, by leże było elastyczne. Przytem dbać należy, by pies wypoczywał po trudach całodziennych w miejscu jasnem i czystem, owianem zdrowem powietrzem. Pokarm daje się zaraz po powrocie z polowania, bo większa część psów nie ruszy go, gdy go się później poda. Po polowaniach w lasach i zagajach trzeba zbadać skórę, czy kleszcze się w nią nie wpiły i czy stopy się nie poraniły. Stopy wymywa się letnią wodą z odrobiną karbolu i pozostawia się psa przez dni kilka w spokoju. Kleszcze należy wygnieść jaknajprędzej.

Międzynarodowy konkurs strzelecki. Na odbytym niedawno w Szwajcaryi konkursie strzeleckim, w mieście Lucernie, każdy ze współuczestniczących narodów miał 5 przedstawicieli. Strzelcy mieli strzelać po 40 razy, stojący, leżący i klęczący; suma punktów wynosiła dla każdego 1200; za zwycięzce uznany miał być naród, którego partya wystrzeli najwięcej punktów; w razie równej ich ilości uwzględnić się miało naród, mający pojedynczych zapaśników najlepiej strzelających. Niemcy i Austryacy, którzy nie znają wcale strzelania w pozycyi leżącej lub klęczącej, ćwiczyli się dzień przed konkursem w produkcyach tego rodzaju. Duńczycy zrzekli się w ostatniej chwili udziału w konkursie, zostali więc tylko Belgijczycy, Holendrzy, Włosi, Szwajcarowie, Francuzi, Niemcy i Austryacy. Strzelanie rozpoczęło się o 6-ej rano. Do południa rezultat był jeszcze niepewny. Wreszcie ku wieczorowi Francuzi zwyciężyli Szwajcarów w pozycyi leżącej; w stojącej mistrzami okazali się Tyrolczycy, w klęczącej wreszcie odnieśli zwycięztwo Szwajcarowie. Ogólny rezultat był taki: na 6000 punktów dla 5 strzelców, Szwajcarowie wystrzelili 4.580, Holendrzy 4,408, Francuzi 4,388 Włosi 4,211, Austryacy 4,200, Niemcy 4,094, Belgijczycy 3,548.

Zgubne skutki saletry chilijskiej, zwłaszcza tak zwane sypanie tej soli na łebki (Kopfdüngung) okazały się w zwierzostnie rewirów na Szląsku, w Turyngji, w Saksonji i. t. d. I tak np. w rewirach księcia Weimar, jak donoszą w gazecie „Weidmann," znaleziono 400 sztuk zdechłych sarn, u których skonstatowano zatrucie saletrą chilijską. Z tego samego powodu zmalał zapewne w tamtych okolicach stan zajęcy i kuropatw.

Ceny dzikich zwierząt dochodzą nieraz do bajecznej wysokości. Dyrektor ogrodu zoologicznego Pinkert w Lipsku pisze w „Zwirger u Feld:" Cena żyrafy wynosi 12—15,000 marek, tapirów od 1000—6000 marek; żubr kosztuje obecnie 2000 m., bizon amerykański 2—3000

m., słoń 5000 m., zebra 2000—2500 m., tygrys syberyjski 3000—4000 m., tygrys bengalski 1500—2500 m., japoński 1200—1500 m.; za lwicę płaci się 500—2000 m., za staro lwy 3000—5000 m., za młodego nosorożca 5—6000 m., za starego 8—15000 m. Jaguary dochodzą w cenie do 800 m., leopardy do 600 m., puma do 600 m., za strusie płaci się 500—700 m.



Nowa broń myśliwska. Austryackie Towarzystwo fabryczne broni palnej, w Styryi, zaczęło także fabrykować broń myśliwską. Pierwsze okazy są już gotowe, a pośród nich zasługuje na uwagę nowość: sztucery łowieckie systemu Mannlicher—Schönauera, które tem się wyróżniają od dawniejszych sztucerów Mannlichera, że mechanizm działa zupełnie bez hałasu, magazyn jest ukryty, a całą strzelbę można rozebrać i składać na nowo bez potrzeby uciekania się do przyrządów pomocniczych. Są także śrótówki z kurkami lub bez nich, które dorównywują najlepszej broni angielskiej na punkcie konstrukcyi i łatwości strzelania, a przewyższają—z powodu ceny umiarkowanej. Na wyróżnienie zasługuje szczegół, że lufy stalowe u śrótówek nie są spajane, lecz wydrążone w jednym kawałku stali (monobloki). Tak piszą austryackie gazety myśliwskie.



Dwa tysiące rogaczy zabił dotąd w swem życiu hrabia Mitrowski. Hrabia mieszka na Morawach, w dobrach Pernstein, obfitujących we wszelką zwierzynę. Zważywszy, że hrabia liczy dopiero 38 lat, jest to rezultat polowania niezwykły.



Do ogrodu zoologicznego w Berlinie nadesłano z Togo kozę afrykańską i charta. Pies wzbudził wielkie zainteresowanie się w kołach niemieckich zoologów, bo różni się on zupełnie od innych, dotąd w Afryce widzianych.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Podajemy rezultat pierwszych trzech dni (21, 22 i 23 września) polowania na jelenie na rykowisku w Karpatach (Perehińsko) u hr. Andrzeja Potockiego. Zabito przez te 3 dni 14 byków. Udział w polowaniu brali pp. Ksawery hr. Branicki, Tomasz hr. Zamoyski, Zygmunt hr. Zamoyski i gospodarz—hr. Andrzej Potocki. Jelenie odznaczają się w tym roku niezwykłą pięknością rogów. Postaramy się w przyszłości zaznajomić czytelników naszych z ostatecznym rezultatem po skończonych łowach.

Niedźwiedzi w Perehińsku jest dużo. Jeden z nich ucztował sobie na zabitym przez myśliwych jeleniu, a gdy przyszli ludzie, aby sztukę poćwiartować i zabrać, z trudnością tylko zdołali „misia" od zwierzyny odpędzić.



W dobrach Willanowskich odbyły się dwa polowania na kuropatwy, częścią z naganką, częścią ławą (*streyf*). Na pierwszem na Wawrze d. 18 września w 5 strzelb zabito 48 kuropatw, 1 dubelta i 5 kszyków; na drugiem d. 24 września na polach Kabackich również w 5 strzelb zabito 35 kuropatw.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W Dobrach Włodawskich, należących do hr. Augusta Zamoyskiego, od dn. 1 lipca 1900 r. do dn. 1 lipca 1901 r. zabito: 1 wilka, 42 lisy, 4 borsuki, 8 kun, 10 tchórzy, 114 łasic, 128 psów, 138 kotów, 34 jeży, 315 jastrzębi, 2 puhacze, 30 kruków, 2826 wron, 20 srok, 42 czaple, 2 rybitwy, 0 nurów, 6 bąków, 45 chomików; wreszcie odebrano 6 strzelb od kłusowników.



Począwszy od dnia 1 kwietnia 1900 r. do końca marca r. b. ubito u hrabiego Hasna Ulricha v Schaffgotsch na Koppitzu, w rewirach własnych i dzierżawnych:

5 jeleni, 1 szpiczaka, 9 łań i cieląt; 30 danieli kapitalnych, 36 szpiczaków, 122 samic i cieląt; 96 kozłów, 65 sarn; 2082 zajęcy, 6832 królików, 1515 bażantów, 23 bekasy i 5 słonek, 2731 kuropatw, 338 kaczek, 21 przepiórek, 242 różnego ptactwa — razem 14,762 sztuk zwierzyny użytkowej.

Z drapieżników: 13 lisów, 17 kun, 151 tchórzów, 198 psów, 418 kotów, 744 łasic, 124 jeżo, 320 wiewiórek, 1 orła, 13 rybitw, 1 puhacza, 522 różnych ptaków drapieżnych, 557 srok i wron, 725 sójek i kruków — razem 3810 drapieżników.

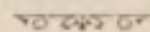
Zwierzyny użytkowej i drapieżnej razem 18,572 sztuki. Obszar, na którym polowano, obejmuje 11,800 mórg lasu i 54,808 mórg pola.



W Kantonie Grandbünden w Szwajcaryi, podług oficyalnych źródeł ubito w 1900 r.

Zwierzyny użytkowej: 1311 kozic, 132 sarny, 13 jeleni, 3405 zajęcy, 1640 kuropatw.

Drapieżników: 615 lisów, 9 wyder, 11 orłów, 20 puhaczy, 300 jastrzębi i sokolików, 280 srok.



Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Ł. J. Bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej wydaje naczelnik tej guberni, w której kandydat wpisany jest do ksiąg ludności stałej. Stałym mieszkańcom miasta Warszawy pozwolenia na broń wydaje Oberpolicmajster. Posiadając bilet na broń, należy mieć również bilet na prawo polowania, które wydaje naczelnik powiatu i to tego właśnie powiatu, w którym Sz. Pan posiada własne, czy dzierżawione polowanie. Jeśli stały mieszkaniec Warszawy wyprowadza się z miasta zupełnie, w takim razie o bilet na prawo utrzymywania broni należy starać się u gubernatora Warszawskiego.

„Myśliwemu." Niestety, wszystko to, co Sz. Pan pisze, jest prawdą. My sami w d. 14 sierpnia b. r. widzieliśmy zabitego zająca w rękach człowieka, który o wszelkich zasadach prawidłowego polowania powinien być dobrze powiadomiony i złego przykładu nie dawać innym. A jednak nie ma na to żadnej rady i tylko od nowego prawa łowieckiego możemy się spodziewać jakichś zmian na lepsze.

W lecznicy dla zwierząt Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

Treść Nr 19 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Wyprawa myśliwska do Sudanu (D. c.) (*Jan Sztolcman*). — Nieco o psim organizmie i zmysłach (D. c.) (*Antoni Ignacy Tomaszewski*).—Wyżły niemieckie (D.) (*August Sztolcman*). — Strzelba myśliwska (D. c.) (*Jerzy Koch*). — Zaraza w bażantarniach. — Polowanie na dziki (*J. C.*).—Kilka słów o szukaniu kuropatw. —Szkodliwość bociana (*W. Komorowski*).—Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie: (Zwinięcie psiarni. Potworny zajączek. W Bawaryi. Polowanie w Szwecyi. Z Odenwaldu. Polowanie na grousy. O pielęgnowaniu psa po polowaniu. Międzynarodowy konkurs strzelecki. Zgubne skutki saletry chilijskiej. Ceny dzikich zwierząt. Nowa broń myśliwska. Dwa tysiące rogaczy. Do ogrodu zoologicznego)—Kronika myśliwska—Odpowiedzi Redakcyi.—W felietonie: Polowanie na bażanty (D.) (*Bolesław z Czorsztyna*).—Ilustracye: Niespodziewane spotkanie.

 **Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:**

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Baginskiego

w Warszawie, ul. Długa 19.

Poleca na nadchodzący sezon wielki wybór wszelkiego rodzaju broni myśliwskiej wykonanej podług najświeższych modeli z pierwszorzędnych fabryk.

Wyłączna sprzedaż broni z fabryki I. P. Sauer w Suhl z patentownnemi lufami ze specyalnej stali **„Kruppa“ „Patent Sauer“** z kurkami, bezkurkowych i z eżektorami.

Sztucery myśliwskie systemów: **Mausera, Manlichera, Winchester i Colt'a.**

Szturcrki małokalibrowe: **La Française La Liegeise, La Francott, La Pieper, Wilhelm Tell i Winchester.**

Pistolety samodziałające wielostrzałowe: **Mausera, Berkmana i Browinga.** Pistolety **Bär** i. t. p.

Wielki wybór rewolwerów wszelkich systemów. Wszelkie nowości w przyborach myśliwskich.

Generalna Reprezentacya Fabryki prochu B. J. Winnera oraz bezdymnego prochu Liszewa.

Przy składzie własne warsztaty, dla wypełnienia wszelkich reperacyi i przeróbek | **CENY MOŻLIWIE NISKIE** | Cenniki illustrowane na żądanie „gratis i franco.“





Fuzje Sauera z lufami stalowemi **Kruppa:**
„Flusstal“ po zniżonej cenie rub. **55.**
„Specialstal“ z marką „ „ „ rub. **80,** z kolbami angiel., pistoletow. i z baką, z szynami płaskiemi i wklęsłemi.

Fuzje Francotte'a znanej dobroci roboty i strzału, z lufami dziwerowemi lub stalowemi, nowy typ, po rub. **75.**

Fuzje Nowotnego czeskie, wykwintnej roboty, ze stalowemi lufami Kruppa, witteńskiemi, lub angielskiemi „Kilby Steel.“

Fuzje Greenera po oryginalnych Greenera cenach.

Fuzje „Ideal“ bezkurkowe, znanej francuzkiej Manufaktury broni w St. Etienne, świetnie bijące i solidnie zbudowane, począwszy od ceny fabrycznej Franków **160** (z cłem rub. **76**).

POLECA SPECYALNIE W DUŻYM WYBORZE

B. RONCZEWSKI.

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA Nr 17.

EGZYSTUJĄCA OD r. 1890

Przeniesiona z Petersburga Pracownia Artystyczna

MEBLI BAMBUSOWYCH JAPOŃSKICH

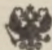
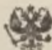
W NAJNOWSZYM STYLU, ORAZ

Fabryka Ram złoconych, robót kościelnych i salonowych

JANA KRZYSTOWSKIEGO

w Warszawie, ulica **CHMIELNA 19,** róg Brackiej. (70)

Dostawca pięciu dworów


Cesarskich i Królewskich

C. M. SCHRÖDER

poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.

w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,
(Numer telefonu 1288) 127

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.



Pamięć.

osób wszelkiego wieku (zaczynając od 8 lat do późnej starości) **rozwija i wzmacnia osobiście i zaocznie Mnemonista Herman Sztoch.** Przyjmuję i próbuję pamięć bezpłatnie w mojem biurze (Zielna 31) od 10 — 1 i od 5 — 7 p. p. Biuro wysyła informacye i warunki po za obręb Warszawy za 7 kop. marką. Adres: do biura mnemonisty Hermana Sztocha. Warszawa. Dla depesz: **Mnemoniście Sztochowi.**

Za pomocą mego realnego systemu, opartego na zasadach ściśle naukowych: zasadach fizyologii, psychologii, logiki i pedagogiki, **pamięć przywraca się osobom, które ją straciły, robi się normalną — u mających słabą i doskonałą — u posiadających normalną.** Pamięć, jak i każdy muskuł naszego organizmu, może być **wyrobioną i wzmocnioną, wskutek zaś bezczynności przytępia się i traci swą żywotną siłę.** Oprócz tego ćwiczenia mózgowe (gimnastyka procesów psychicznych) **radykalnie usuwają roztargnienie.**

Ważne dla WW i JWW Panów myśliwych

Kupuję kuropatwy, zawieram umowy na zimowe polowania zarn, zające i bażantów.

Adam Wilucki
(84) p. f. „Jan Chruściński.“
Żelazna Brama: Gościnny Dwór 139.



Egzystująca od r. 1882.

Pracownia i Magazyn

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

pod firmą:

J. LIPOWSKI

przy ulicy Trębackiej № 8

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmuje się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i w ogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE.

DWA WYŻŁY,

pies i suka, w drugiem polu, znakomicie ułożone, sprzedam po cenie 75 i 60 rubli. Objaśnienia listownie. Adresować: Fr. Mikulla w Emilinie st. Łęczna. (77)

OGRODNIK, dobrze obznajmiony z hodowlą bażantów i prowadzeniem szkółek leśnych, żonaty, bezdzietny, mogący się powołać na poważne referencye, poszukuje odpowiedniego miejsca od 1 października b. r. Łaskawe oferty uprasza nadsyłać: Warszawa, droga Królewska za rogatką Belwederską w domu Sawickiej dla Dominika Techmanowicza. (81)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITCLY.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

NAJLEPSZE KAKAO poleca JAN FRUZIŃSKI (30)

Parowa Fabryka w Warszawie. Filje: Marszałkowska 133, Senatorska 6 i Plac Teatralny 9 (dom A. Stępkowskiego).

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

„ZDZISŁAW KARCZEWSKI i S-ka“

Warszawa — Nowy Świat Nr 61.

Zakład otwarty codziennie, bez względu na pogodę, od godziny 9-ej rano do 6-ej pp., w święta od 10-ej rano do 3-ej pp. Niepogoda nie wpływa na dobroć zdjęć. Klisze przechowują się.

KAROL GERTZ i S-KA

Warszawa, ulica Bracka Nr 22.

Skład Wyrobów Gumowych,

CHIRURGICZNYCH, TECHNICZNYCH I ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH,

Kaloszy, Cerat, Palt nieprzemakalnych i t. p.

Firma egzystuje od 1865 roku.

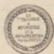
Fabryka parowa wyrobów stolarskich i szabunków

ul. **Dobra № 39,** w Warszawie.

BRONISŁAW KLIPPEL

Poleca całkowite urządzenie apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Dział budowlany. (50) Ceny stałe.

Fabryka i magazyn wyrobów galanteryjno-siodlarskich, myśliwskich i rymarskich, oraz przyborów podróżnych

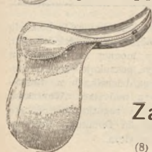
Romana Sobańskiego

Miodowa 5. w Warszawie. **Miodowa 5.**

Poleca w wielkim wyborze

Zaprzęgi, siodła. **DERY dla koni** na sezon letni i zimowy. **Baty, spicruty, kufry, walizy, sakwojaże i t. p.**

(8) **Ceny przystępne.**



Majętność Kazimierz

pod Koninem

gubernia kaliska

Posiada na sprzedaż **FRETKI** **(łasice) do tępienia królików.**

Para rubli 10. (68)

Niemiecki wyżeł

rasowy w pierwszem polu za 50 rubli do sprzedania. Nowy Świat Nr 58 w magazynie „Myślistwo i Sport.“ (89)